



Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł 60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr. 55 „
Za granicami Państwa Austrijskiego
drożej o wartość marki pocztowej.

Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłate przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z piędziami przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Nauka Pastérska. O Świetopietrze

czyli ofierze dobrowolnej na rzecz Ojca św. ogłoszona przez
NAJPRZEWIELEB. BISKUPA Z POITIERS. C. d.

Tym sposobem arcykapłan żydowski miał do swego rozporządzenia bardzo znaczne dochody, których użytek obrócony był tak na potrzeby ojczyzny jak i religii. Chociaż wyobraźnia niektórych, a więcej jeszcze chciwość innych przesadzała liczbę bogactw kościelnych, jednak one rzeczywiście wyrównywały skarbowi głów ukoronowanych. Widzimy z ostatnich ksiąg Królów i Paralipomenon, jak wielkiej wagi był urząd strażnika skarbowi domu Pańskiego. Godność i niezależność całego zgromadzenia kapłańskiego znajdowały silną podporę w uszanowaniu i powadze jaką dawał arcykapłanowi jego majątek doczesny. Po wiele razy królowie najmeńsi, a nawet książęta pogańscy samą tylko polityką powodowani, widząc z przyjemnością że miasto święte kwitnie w pokoju pod rządem ich praw i pod władzą arcykapłana pobożnego, mieli sobie za wielki zaszczyt ubogacać świątynię swoimi darami. I aż po ostatnie czasy istnienia Izraela, kiedy przesyłanie dziesięcin i pierwiastków z owoców i trzody w naturze, już tylko z trudnością mogło się odbywać, i ztąd nastał zwyczaj przemieniać je na piędzadze, wtedy każda prowincya posyłała corocznie do Jerozolimy, na potrzeby ogólne kościoła i różnych urzędników duchownych arcykapłańskich, ów podatek, który mowca rzymski Cycero (w mowie mianej za Flakiem) złotem żydowskim nazywa. W składaniu tego podatku Żydzi nie samem tylko powodowali się uczuciem wprawdzie nader żywem, jakim ich przejmowały wiara i miłość ojczyzny: mieszał się tu także własny interes, który jednak nie w sobie nie miał nagannego. Błogosławieństwo doczesne jakie Pan przywiązał do wernego uiszczenia się z podatku religijnego, było zawsze przytomne w ich umyśle. A nawet odtąd kiedy już rozprószenie ostatnie pozbauiło ich kościoła i całej ich hierarchii kościelnej, zauważano, że zwykle najmajętniejszymi z pomiędzy nich właśnie ci byli, którzy najwierniej zachowywali przepis dawny, poświęcania na uczynki dobroczynne i miłosierne części dochodu naznaczonej przez prawo stare. Jest nawet

przysłowie zwykle u nich dotychczas: *Daj dziesięcinę abyś został bogatym*; bo jak powiadają, Bóg to obiecał przez Malachiasza proroka, i rzecz to już doświadczeniem stwierdzona. Pogląd taki na dawniejsze przepisy i prawa w urządzeniu doczesnem ciała kapłańskiego, i godności arcykapłańskiej, dawnego ludu Bożego, rzuci niejaki światło na przedmiot, o którym nam teraz mówić wypada.

VI. Chociaż Pan nasz Jezus Chrystus nie przyszedł rozwiązywać zakonu (prawa starego) lecz dopełnić go, przecież prawodawstwo mojżeszowe zostało zniesione co do swych przepisów czysto dyscyplinarnych i obrzędowych; a z niego pozostało tylko to, co było nadeń dawniejszem, to jest co było opartem na istocie rzeczy, czyli co wchodziło w plan ogólny i jedyny Boga względem swego stworzenia. Prawo ewangeliczne o wiele wolniejsze będąc niżeli zakon dawny, zupełnie pozostawiało sumieniu chrześcian, oświeconemu wiarą, staranie, sposób, zakres pomocy doczesnej należnej kościołowi. Napróżnoby szukać w tym względzie prawa pisanego jakiego w Nowym Testamencie: nie znalezioneby go nigdy. Za to znowu w nim znajdują się czyny i zasady, na których opierają się, jakoby na podstawie niewzruszonej, już to prawo ogólne jakie ma kościół aby go opatrywano w zasoby potrzebne do swego dzieła Boskiego; już to prawność posiadłości i ustanowień pochodzących z dobrowolnej miłości osób prywatnych, z prawa publicznego wieków chrześciańskich, i z rozwoju pomyślnego stosunków i rzeczy; już to nareszcie obowiązek jaki mają wszyscy ochrzczeni przyjscia w pomoc swjej matce duchownej, jeżeli się zdarzy, że ją świętokradzkie łupieztwa ogołacają z jej dochodów prawnie nabytych, i gdy się znajduje w obec tych samych potrzeb, jakie właśnie powodem były wiekom poprzednim do nadania jej przyzwoitego uposażenia. Przebieżmy dalej te uwagi.

VII. Słowo Boże wielone *będąc samo z siebie bogate, stało się dla nas ubogiem*. Ten który z taką godnością powiedział przez usta króla proroka: *Jeżeli będę łaknął, nie będę mówił, bo mój jest okrąg ziemi i napełnienie jego*, poddał się potrzebom zwycajnym stanu śmiertelnego ludzkiego. Głównie wy-

chodząc z początku jego życia publicznego, widzimy, jako chciał otworzyć ludziom swym braciom źródło zasługi, oczekując od nich wszystkiego, co było potrzebne do utrzymania swego bytu ludzkiego. *Łaknął* a chociaż mógł słowo powiedzieć, *aby kamienie stały się chlebem*, nie powiedział go jednak: bo nie na przedmiocie martwym lecz na sercu ludzkim chciał okazać swoją potęgę cudowną. Ach! woła Ś. Augustyn, jeżeli kamień magnesowy ma tyle mocy, że przyciąga do siebie przedmioty nieczułe, czyżby Słowo Boże wcielone żyjąc na tym świecie nie miało sposobu działania silnie na wolą ludzką rozumną? Prawda, że w zbliżeniu się do osób głęboko samolubnych i zepsutych, własność ta była często bezwładną i odepchnioną; lecz na iluż znówu innych wywarła swój pociąg skuteczny! Szczęśliwe, o stokroć szczęśliwe były te rodziny, u których Bóg znajdował gościnność, i u których stoła raczył zasiąść tak On, jak i Jego uczniowie! Szczęśliwe były te święte niewiasty należące do różnych stanów, które szły za Zbawicielem, *i służyły Mu z majetności swoich!* Szczęśliwi owi wierni, których ofiary zawsze dobrowolne napełniały mieszek (Ew. Jan 12, 6.) służący na zaopatrzenie potrzeb Jezusa i zgromadzenia apostołskiego! Na nich to sprawdzili się słowa tego Boskiego Zbawcy: „*szczęśliwsza jest rzecz dawać niżeli brać!*” Cóż to za chwala, i jaki tytuł do nagrody, że się żywiło osobę samego Boga, i że się czynnie przyłożyło do ustalenia w świecie Jego religii! Za taką chwałą i za takim szczęściem chciwie ubiegali się pierwsi chrześcijanie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dnia 19. Czerwca.

Żywot Ś. Bonifacego arcyb. męczen. apostoła Rusi, patrona Polski roku 1009.

Ś. Bonifacy, nazwany także Bruno pochodził z najznakomitszego rodu w Saksonii. Wychowany starannie w pobożności i w nauce, wczesnie udał się do stanu duchownego. Césarz Otto III poznawszy go wezwał do siebie i obrał go swym kapelanem, a oraz oddał mu w zarząd kaplicę césarską: a widząc jego cnoty i słodycz charakteru, tak dalece polubił go, iż go zwykle *swoją duszą* nazywał. Bonifacy przecież nie unosił się dumą z łask tak widocznych césarskich: owszem cały oddany modlitwie ćwiczył się w pokorze i umartwieniu, aby się nie zepsuć pomyślnością. Razu pewnego gdy szedł na modlitwę do kościoła Ś. Bonifacego, arcybisk. Mogunckiego i męczennika, uczył w sobie nagle żywą chęć wylania krwi za Chrystusa. W uniesieniu przeto zawołał: „Czyż się i ja nie nazywam także Bonifacym? dla czegożbym więc nie miał zostać także męczennikiem, jako i ten, którego przyczyny wzywam na tém miejscu.” I od tego czasu ciągle tylko myślał o męczeństwie. Gdy zaś Ś. Romuald założyciel kamedułów przybył na dwór césarski r. 998, Bonifacy wielce zbudowany jego życiem pobożnym, prosił, aby go zechciał przyjąć do swego zakonu na służbę Bogu. Otton téż césarz chociaż ze smutkiem, dozwolił jednak na jego odjazd, bojąc się

sprzeciwiać woli Bożej. Bonifacy wkrótce przejął się duchem i zasadami Romualda Ś. Zapomniał nawet czém był kiedyś na świecie. I było to rzeczywiście zadziwiającem, widzieć człowieka wysokiego rodu, wychowanego w wygodach, przywykłego do zaszczytów, roskoszy, szat wytwornych, cieszącego się szczególniejszą łaską césarską, a teraz przestającego na odzieży ubogiej, chodzącego boso, żywiącego się ziołami i korzonkami, pracującego na chleb ciężko i w pocie czoła, używającego tylko kilku godzin na spoczynek, a nawet często większą część nocy spędzającego na modlitwie. Niekiedy nawet dwa razy tylko jadł w tydzień, t. j. w niedzielę i czwartek, a przez miłość pokuty tarztał swoje ciało po cierniach i głogach, aby jak mówił ukarać siebie za to, że w młodości zaniedbał unarwienia. Tak lat kilka spędziwszy pod przewodnictwem Ś. Romualda, prosił go o pozwolenie ogłaszania ewangelii niewiernym. Otrzymawszy takowe udał się do Rzymu, gdzie papież Jan XVIII pochwalił jego pobożny zamiar, i dał mu Breve naczynające go arcybiskupem, skoroby tylko apostołstwo swoje rozpoczął. Bonifacy ofiarował się Bogu jako ofiara gotowa na śmierć za zbawienie bliźnich. W tém świętym usposobieniu przeszedł Niemcy wśród mroźnej zimy. Jechał niekiedy na koniu, ale boso, tak że nieraz wodą ciepłą musiano odtajać stopy jego przymarzłe do strzemion. Udał się także do Mersburga prosząc pomocy Ś. césarza Henryka, a takową otrzymawszy, wyświęcony został na biskupa przez arcybiskupa Magdeburgskiego, który mu także dał pallusz arcybiskupi, który Bonifacy przywiózł sobie z Rzymu. Święty biskup pomimo trudów jakich wymagało jego apostołstwo, nie zmniejszył jednak nie z swoich zwykłych surowości. Podróże nie przeszkadzały mu do modlitwy, bo wtedy odmawiał psalmy, znajdując w nich ulgę i pociechę. Pałał zaś niezmierną chęcią nawrócenia dusz ludzkich. Ztąd ponieważ Prusacy jeszcze dotąd poganie zdali się mu być najupartszymi w błędach, przeto ku nim skierował swoją gorliwość. Bolesław książę polski i wielu panów znakomitych byli ku niemu z wielką miłością i szacunkiem: ofiarowali mu nawet bogate dary, które on rozdał zaraz na ubogie i na kościoły, bo dobra doczesne zdały się mu niegodne za jego pracę, i że od Boga tylko oczekiwał nagrody. Drugiego roku od wyjazdu z klasztoru wszedł do Prus Bonifacy. Ogłaszał zaraz ewangeliją bałwochwalcom, którzy jednak mało korzystali z jego nauk, bo czas zmiłowania Bożego jeszcze na nich nie był przyszedł. Byłoby to jednak dla niego nagrodą, gdyby mógł być krew wylać za Chrystusa. Lecz poganie odmówili mu tej przyjemności, pamiętając jako męczeństwo Ś. Wojciecha wiele między nimi nawróceń sprawiło. Przeto opuścił Prusy, gdzie praca jego była daremną, i poszedł do Rusi opowiadać wiarę. Rusini byli jeszcze wtedy barbarzyńcami pogrążonymi w ciemnościach bałwochwalstwa i dzikości obyczajów, gdy Bonifacy wszedł w ich kraj, aby ich nawrócić do chrześcijaństwa. Gdy zaś tylko dowiedzieli się o jego przybyciu, zabronili mu zaraz ogłaszać wiarę, a nawet kazali mu kraj opuścić. Lecz on ani na zakaz ani na rozkaz nie uważał. A usłyszawszy że król jednej prowincyi ruskiej życzy sobie posłuchać jego nauki, poszedł zaraz do niego. Że zaś był odziany ubogo i przyszedł boso, król ów wzgardził nim, i nie chciał z nim mówić. Odszedłszy więc wrócił powtórnie, ubrany w bogaty ubiór biskupi, służący mu do mszal-

nych obrzędów. Król tą razą przyjął go, i oświadczył gotowość nawrócenia się, ale pod warunkiem, jeżeli Bonifacy przejdzie nienaruszony przez środek ognia wielkiego. Święty z Bożego natchnienia uczynił na potwierdzenie wiary cud od niego żądany. Widząc to król dał się nawrócić i przyjął chrzest wraz z wielu swymi poddanymi. Lecz inni krajowcy poganie widząc liczne nawrócenia swych ziomek, grozili Świętemu śmiercią okrutną, jeźliby zaraz od nich nie odszedł. Gdy jednak groźby ich nie zrobiły żadnego wpływu na Świętym, przeto schwytawszy go ścięli mu głowę, wraz z 18. innymi chrześcianami.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Z reguły poscili wszystkie środy i piątki, krom wielkanocnego czasu; w inne dnie jedli dwa razy, to jest w południe i wieczór. Pokarmem ich zwykłym był chleb, sałata z oliwą, sër ziota, figi i inne owoce czasowe, wyki, grochy i inne leguminy z oliwą gotowane; wina nie dawano tylko starym lub chorym. Pokarm zaś na jednem miejscu był gotowany i spożywany, którego miarę w jedzeniu zostawiano do woli każdemu. A jedząc głowy swoje kapturami okrywali, aby brat brata nie widział jedzącego, i oprócz stołu gdzie indziej swoich nie obracał oczu. Co zaś do postu każdy się rządził własnymi siłami i gorącością swego ducha. Przeto znajdowali się mnichy zamknięci w swych celkach, którzy nie żyli jak tylko samym chlebem z solą i wodą. Niektórzy z nich jadali raz na dzień, drudzy raz we trzy dni, a inni obchodzili się bez jedzenia dwa, trzy albo cztery dni, co się najczęściej zdarzało w wielkim poście. Starał się atoli Pachomi, aby to dobre i chwalebne co czynili, nie wykonywali z próżności. O chorych zaś wielkie miano staranie: on sam pocieszał ich i usługiwał im. Prawo milczenia było tam tak ściśle zachowywane, że mnich potrzebujący rzeczy jakiej od drugiego, wyrażał myśl swoją znakami. Gdy śmierć zabrała którego z braci, wszyscy błagali za nim miłosierdzia Pańskiego, odprawiano także ofiarę mszy św. za pokój jego duszy. Osoby zdrowia słabego były także przyjmowane do klasztoru, bo mąż święty chętnie widział w liczbie swych uczniów, takich co mieli oznaki prawdziwe powołania, i okazwali szczerą pragnienie postępowania po drodze rad ewangelicznych. Reguła Ś. Pachomego zawierająca w sobie wiele jeszcze innych chwalebnych ćwiczeń, nie tylko w klasztorze Tabenny, lecz i w innych przez Ś. Pachomego założonych zgromadzeniach była zachowywaną. Na przełożonych wybierał ze swoich uczniów, którzy więcej postąpili w drodze doskonałości. Dla tego we wszystkich tych klasztorach, a szczególnie w Tabennie wszystkie niemal cnoty królowały, gdyż zakonnicy przykładem i naukami Świętego ożywiani całej pilności dokładali, aby się przez umartwienie ciała i pokromienie namiętności wyzuc z dawnego człowieka a oblec nowego w Chrystusie. Służyli Bogu całym sercem, i cieszyli się najdosłodszy pokojem, żyjąc między sobą w najdoskonalszej miłości i szczerzej jedności jako prawdziwi wyznawcy nauki Chrystusowej, w sercach i uścich mając tylko słowo Boże, i przedwcześnie już używając tu na ziemi pociech niebieskich, gdyż umysł ich zawsze obrócony był ku dobru wiecznemu, i obcowanie ich było w niebie, według wyrazu A-

postola. To życie ich święte tak dalece świat dziwiło, że ze wszystkich stron lud rozmaity zbiegał się do Tabenny, dla widzenia tych cudów świątobliwości, i dla korzystania z ich przykładów: a Pachomi sam weselił się w Panu, i na zgromadzenie swoje poglądał jakoby na cud, który Bóg czynił dla zbawienia ludzi. W samym zaś klasztorze Tabenny było tysiąc czterysta zakonników, a w innych klasztorach przez Pachomego założonych i pod jego dozorem zostających było ich siedm tysięcy! Ale w obfitości pociech jakich Pachomi doznawał z mnogiej liczby swych zakonników i z świątobliwego ich życia, Pan raczył go upokorzyć, okazując mu raz w widzeniu cudownym, że ta doskonałość w której na ten czas żyli owi zakonnicy nie miała trwać zawsze, że owszem wielu tam nie potrafią znaleźć drogi prowadzącej do nieba: albowiem zwierzchnicy za czasem pierwsze światło duchowne utracą, nie myśląc tylko o klótniach i nędznych sporach względem powagi pierwszeństwa, objęcia szanowniejszego stopnia, i t. d. tak dalece, że życie owe niebieskiem nazwać się mogące, z czasem wyrodzi się na życie wcale ludzkie i ziemskie. Aczkolwiek w mnóstwie niezachowujących, reguły znajdują się zawsze zakonnicy święci, których cnota tém większego będzie godna zadziwienia, im rzadszą się stanie przykładami zgubnymi wielkiej liczby rozwiązylich.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych. C. d.

50. PIOTR MYSZKOWSKI, herbu Jastrzębiec, biskup krak. książę Siew. Z kanonika krakowskiego obrany biskupem plockim, a nareszcie krakowskim r. 1577. Był także podkanclerzym koronnym. Sam uczony, uczonym sprzyjał, pomagał i w stosunkach z nimi zostawał. Na urząd koronny wyniosła go nauka, bystry dowcip i wielka znajomość łaciny. W radzie był silny zdaniem, i nie miał względu na osoby, gdy o dobro kraju chodziło. Kościół Ś. Macieja w Krakowie dał Jezuitom na nowicyat, po wszystkich dobrach biskupich dał poprawić zamki i dwory, a kościoła w Kielcach kolegialnego przyczynił nie małym kosztem. Przez niego kupione Pińczów, Chroberz i Książ i inne włości liczne, bo był bardzo bogaty, dały początek Margrabstwu Myszkowskiemu, której dziedzictwo przeszło na dzisiejszy jeszcze ród Wielopolskich. Nazywano go od muóstwa beneficjów jakie posiadał, plebanem całej Polski. Rządząc biskupstwem krakowskim lat 14, a żyjąc lat 86, umarł r. 1590, i pochowany w Krakowie, w kościele Ś. Trójcy u Dominikanów, gdzie grób dla siebie za życia zbudował.

51. JERZY RADZIWIŁŁ, kardynał, herbu Trąby, bisk. krak. książę Siew. syn Mikołaja Czarnego wojewody wileńskiego. W dzieciństwie jego, rój pszczoł zleciał się do jego kolebki, co uważano za znak jego wielkości i wymowy na przyszłość. Wychowany w błędach kalwińskich i gdy w 12 latach odumarli go rodzice udał się na nauki do Lipska, jednak za powrotem ztamtąd zwiedziwszy kolegium Jezuickie w Poznaniu, za namową ks. Piotra Skargi wyrzekł się razem z braćmi błędów heretyckich. Powołano do boku Waleryana Protasewicza biskupa wileńskiego, i obrawszy sobie stan kapłański, przez tegoż biskupa dla swój skromności i nauki obrany został koadjutorem jego. Niedługo potem wezwany został od papieża Grzegorza XIII do Rzymu, gdzie spędził lat kilka, oddając się naukom teologicznym i ćwiczeniom pobożnym, i wtedy także

przebrany jako pielgrzym zwiedzał z pobożności pieszo grób Ś. Jakóba w Kompostelli. Po śmierci Waleryana biskupa, pomimo że chciał raczej wstąpić do zakonu Jezuitów, przeciw zniewolony rozkazem papieżkim, w wieku życia 24, musiał przyjąć biskupstwo wileńskie. Zaraz dał się poznać z gorliwości swojej, dycyzyą wizytując, kościoły upadłe podnosząc lub nowe stawiając, karność duchowną utrzymując, i dla usunięcia błędów heretyckich, księgozbiory z pism złych i przewrotnych surowymi karami oczyszczając. Seminarjum także w Wilnie swoim kosztem założył, i funduszem nadał. Takie czyny zyskały mu wziętość u króla Stefana Batorego, który też powierzył mu w zarząd przez lat trzy, Inflant zbuntowanych i zheretyczających, a Radziwiłł w tym czasie swą gorliwością i mądrością przywiódł je nazad do wiary i spokojności: o czém zasłyszawszy papież Sykstus V, mianował go kardynałem tytułu Ś. Syksta. Dla tych także cnot jego wielkich król Zygmunt III wyniósł go na stolicę krakowską r. 1590. Papież nadto obrał go swym legatem do utwierdzenia pokoju między cesarzem niemieckim a królem polskim, i wtedy to bawiąc w Wiedniu zmówił cesarską córkę Annę za żonę Zygmuntovi królowi. Na dwóch wyborach papieżkich zasiadał w Rzymie, kędy nawet wielu kardynałów chciało go obrać papieżem. Był to mąż niepospolity, filar kościoła, ojciec sierót i ubogich, na których hojne wsparcie nieraz mu nawet brakło pieniędzy, ale Bóg sam cudownie szedł mu w tém w pomoc, jako n. p. gdy bogatą rudę miedzianą i srebrną znaleziono obficie w dobrach biskupich pod Kielcami.

D. c. n.

Rozmaitości.

— „Przy końcu Kwietnia t. r. w mieście włoskiem Akwili (jak pisze *Patriota cattolico*) niesiono raz Najsw. Sakrament uroczyscie do chorych, przyczém ludność miejscowa wyrażała jawnie swe uczucia pobożności i uszanowania ku Bogu. Tłum liczny z wielkiem skupieniem ducha towarzyszył kanonikowi katedralnemu de Angelis celebrującemu. Jednak zaledwo ukończył się obrzęd, gdy kanonik zaraz dostał rozkaz stawienia się w policyi przed sędzią wydelegowanym. Ujrzawszy księdza wchodzącego, powiedział sędzia z wielkim gniewem: „Nie chcecie widać wcale zaprzestać waszych wystawności religijnych; lecz wasze czasy już przeminęły; a jeżeli wojna wybuchnie, albo was wszystkich wpakujemy do więzienia, albo w dyby okutych wygnamy precz z kraju. Posyłamy umyślnie naszych ludzi do spowiedzi u was, aby się dowiedzieli waszych tajemnic, i lepiej myśli wasze szkodliwe nam poznali.” Długo tak piorunował delegat w najohydniejszych wyrazach przeciw religii i jej slugom. Dopiero markiz Dragonetti sénator zwrócił uwagę urzędu, iż źle robi pozwalając zgromadzeń publicznych nieprzyjaciółom religii, a wiernym zabraniając wolności odprawiania swoich pobożnych obrzędów: i że właśnie rząd nie powinien tego pozwalać, aby nędznicy nadużywali otwartości kapłanów, i z sakramentu pokuty robili sobie narzędzie policyjne do podłych, obelżywych oskarżeń.”

Toż pismo donosi o następném zdarzeniu: W wielki piątek t. r. dwaj przedsiębiorcy kolei żelaznej kalabryjskiej (w neapolitańskiem) przybywszy do Lazzaro wioski blisko miasta Reggio położonej, zamówili dla siebie w oberży obiad z mięsem. Oberżysta zwrócił ich uwagę na to, że w takim dniu należałoby pościć, i że

nawet nie dostanie mięsa u rzeźnika. Przedsiębiorcy obaj usłyszawszy to, zaczęli przeklinać, bluźnić, i dopominali się aby im koniecznie chociaż z drobiu obiad przyrządzono; gdy zaś im zgotowano jedzenie żądane, zasiadłszy do stołu, zaczęli pić za zdrowie djabła i kęli okropnie. Na domiar złego ujrzawszy krucyfiks na ścianie, zdjęli go, i porzucili pod stół, a rzucając kości niedogryzione mówili.....(trudno powtórzyć). Lecz Bóg chciał pomścić swą zniewagę i okazać im moc swojej potęgi. Jeden z owych nędzników dostawszy nagle mocnych boleści spadł ze stołka i zaraz umarł. Drugi przestraszony tym wypadkiem, zapadł na epilepsyę (wielką chorobę) która mu odebrała rozum, i małą daje nadzieję uzdrowienia. Zdarzenie to wielkie zrobiło wrażenie po między mieszkańcami Lazzaro, którzy w tém widzieli wyraźną sprawiedliwość Boga tak ciężko obrażonego. Towarzysze zaś owych przedsiębiorców i robotnicy mieli sposobność przekonania się, że Bóg miłosierdzia jest także Bogiem sprawiedliwości i kary.

— Piszą do *Fremdenblattu* z Berlina: „W Rudowie nie daleko od Rixdorfu w okolicy Berlina zdarzył się dziwny wypadek. Od Wielkanocy tegorocznej podziśdzień, włóścianin z owej wsi pozostaje ciągle w tém samym położeniu, w jakim go zastał poranek wielkanocy. Na krześle wielkiem wół leży z głową w tył zwieszoną, bez ruchu, a ciało jego tak stężałe, że ani sposób ruszyć go z miejsca. Oddycha słabo, nie mówi, nie poznaje nikogo, a śpi ciągle. Lekarz co rano daje mu połknąć trochę mleka, aby go przy życiu utrzymać. Pies wielki domowy strzeże wnijścia do podwórca, przed wielkim tłumem ciekawych. A ludzie mówią pomiędzy sobą: „on tak spać będzie aż do roku przyszłego, za karę swych żartów bluźnierczych.” W sobotę wielką, pracował długo jeszcze w domu, pomimo godziny spóźnionej, a gdy inni ludzie mówili mu, aby zaprzestał roboty, odpowiedział: Ten co tam jest wysoko śpi sobie dobrze aż do roku przyszłego. Ale teraz jeszcze pojedę z wozem do miasta poszukać gdzie gnoju. Rano w niedzielę wielkanocną jechał rzeczywiście z wozem pełnym gnoju, koło kościoła Ś. Michała (katolickiego) w Berlinie, który wtenczas jaśniał mnóstwem świateł, bo właśnie odprawiano obrzęd rezurekcyi według obyczaju niemieckiego. On też wszedł do kościoła wołając na cały głos: „Możecie jeszcze długo czekać; Ten co jest wysoko, spać będzie aż do roku przyszłego.” Potém jeszcze kilka razy machnąwszy groźnie widłami, wyszedł z kościoła udając się w dalszą drogę. Przybywszy do domu, znużony trudem, pracą i bezsensnością, porzucił się na krzesło, i odtąd ani się ruszył.”

— Wyrokiem króla Wiktora Emanuela, z Maja t. r. podpisanym przez jego ministrów, wszyscy podejrzani o reakcyjne dążności, (to jest o przychylność dla dawnego stanu rzeczy, dla swych prawowitych królów, dla Ojca św. religii, Austrii) są oddani władzom policyjnym włoskim pod najściślejszy dozór, i w najdowolniejsze postępowanie. Że zaś do tak podejrzanych rząd liczy wszystkich duchownych, a zwłaszcza biskupów i zakony, to się samo z siebie rozumie. Dla tego przestrasz największy panuje w Neapolu osobliwie, pomiędzy tymi podejrzanyimi. Więzienia przepelnione są duchownymi, a biskupów tyłu już uciekło do Rzymu, że liczba ich daje widok jakoby Synodu jeneralnego. W przesładowaniu zaś takim szczególniej odznacza się prefekt neapolitański Gvalterio.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnej